

Rozdział 5

Wrażenie Osaczenia

Zosia szła blisko Leny, ale jej wzrok co chwilę uciekał w stronę lasu. Była artystką, przywykłą do dostrzegania detali, które innym umykały. Teraz jednak jej wrażliwość zdawała się działać przeciwko niej. Każdy cień, każdy ruch gałęzi wydawał się mieć jakieś ukryte znaczenie.

„To miejsce... ono nie jest puste” – pomyślała. „Nie mogę tego wytłumaczyć, ale czuję, że ktoś – albo coś – nas obserwuje.”

Przez chwilę próbowała uspokoić swoje myśli, skupiając się na aparacie, który miała w dłoniach. Podniosła go, by zrobić zdjęcie domu, ale gdy spojrzała przez wizjer, obraz wydał jej się rozmazany. Wstrzymała oddech, wpatrując się w okna na piętrze.

„Czy tam coś było?” – zastanawiała się, mrużąc oczy. Ale zanim zdążyła uchwycić to, co widziała, widok powrócił do normalności. Opadła aparat i spojrzała na Lenę.

– „Lena, czy... czy czujesz to?” – zapytała cicho.

Lena spojrzała na nią szybko, ale nie odpowiedziała. Jej milczenie mówiło więcej, niż Zosia chciała usłyszeć.

Marek szedł powoli, zachowując bezpieczną odległość od reszty grupy. Jego wzrok przesuwiał się po fasadzie domu, oceniając każdy szczegół. Widział pęknięcia w murach, zabrudzone okna i wyblakłe zdobienia nad drzwiami. Wszystko to mówiło mu, że ten projekt będzie nie tylko trudny, ale może nawet niemożliwy.

„To ruina” – pomyślał, ale nie mógł zaprzeczyć, że czuł coś więcej. Coś, czego nie chciał przyznać nawet przed sobą. Ten dom miał w sobie coś... magnetycznego.

„Może to wyzwanie, którego potrzebuję” – zastanawiał się, ale szybko odepchnął tę myśl. Zbyt wcześnie na takie rozważania. Na razie musiał zachować sceptycyzm.

Spojrzał na Zosię, która wyglądała na wyraźnie zaniepokojoną. Jej zachowanie tylko wzmoгло jego własne napięcie.

– „Zosia, przestań się tak rozglądać” – rzucił surowo. – „To tylko stary las i dom. Nie rób z tego większej sprawy, niż jest.”

Ale jego ton zdradzał, że sam zaczynał się wahać.

Jakub szedł z torbą narzędzi przerzuconą przez ramię. Jego kroki były pewne, ale twarz zdradzała coś innego – jego myśli były skupione na analizie tego, co widział. Ścieżka była zaniedbana, kamienie porośnięte mchem. Drzewa otaczały posesję, jakby same stanowiły część budynku. Każdy szczegół mówił mu, że to miejsce wymagało ogromu pracy, zanim można by było cokolwiek z nim zrobić.

„Jeśli ten dach jest w takim stanie, jak myślę, to lepiej od razu stąd wyjechać” – pomyślał, ale nie mógł oderwać wzroku od domu. Coś go przyciągało, choć nie potrafił tego zdefiniować.

Spojrzał na Krzyśkę, który szedł za nim z nieco niepewnym krokiem.

– „Krzysiek, przestań się ociągać” – rzucił. – „Jeśli coś nas tu dorwie, ty będziesz pierwszy.”

To był żart, ale jego ton był bardziej nerwowy, niż zamierzał.

Ukryty strach Krzysia

Krzysiek starał się nie patrzeć na las. W jego głowie pojawiały się obrazy, których nie rozumiał – schody prowadzące w dół, pusty pokój, kominiek z czymś błyszczącym w popiele. Nie wiedział, dlaczego te myśli go nachodziły, ale czuł, że pochodzą stąd.

„To tylko mój umysł płata mi figle” – powtarzał sobie. „Nie ma w tym nic dziwnego.”

Ale mimo to każdy krok wydawał się trudniejszy. Nie chciał wyglądać na przestraszonego, zwłaszcza przed Jakubem, który zawsze zdawał się mieć odpowiedź na wszystko. Ale nie mógł zignorować uczucia, że coś... coś w tym miejscu ich obserwuje.

Gdy zbliżyli się do domu, każdy z nich poczuł, jakby coś delikatnie naciskało na ich myśli. Było to ledwo wyczuwalne, jak subtelne muśnięcie dłoni, ale wystarczająco intensywne, by wywołać dreszcz.

Lena zatrzymała się przed masywnymi drzwiami i odwróciła się do grupy. Jej twarz była spokojna, ale w oczach miała coś, co zdradzało napięcie.

– „To tutaj” – powiedziała cicho. – „Jesteśmy gotowi?”

Każdy z nich spojrzał na siebie nawzajem, szukając potwierdzenia, że nie są sami w tym, co czują. Nikt nie odpowiedział, ale wszyscy wiedzieli, że jedyną drogą było pójść naprzód.

Stali w milczeniu przed ogromnymi drzwiami, które wydawały się jeszcze większe, gdy patrzyli na nie z tak bliska. Każde z nich miało swoje myśli, swój sposób na radzenie sobie z dziwnym napięciem, które roso w powietrzu. Czas jakby zwolnił, a otoczenie stało się jeszcze bardziej przytłaczające. Nawet wiatr, który wcześniej poruszał gałęzie drzew, teraz ucichł, jakby i on czekał na to, co się wydarzy.

Lena wpatrywała się w drzwi, czując, jak jej serce bije szybciej z każdą sekundą. Były masywne, wykonane z ciemnego drewna, pokryte plamami wilgoci i porostami. Metalowe okucia, choć pokryte rdzą, wciąż wydawały się solidne, a ich ozdobny wzór przypominał coś, czego Lena nie potrafiła zidentyfikować – wirujące linie, które zdawały się spletać w kształt niemal organiczny, jakby drzwi żyły.

„To jest to” – pomyślała, choć nie była pewna, co właściwie miała na myśli. „To właśnie moment, w którym wszystko się zaczyna.”

Czuła, że cała grupa patrzy na nią, czekając, aż zrobi pierwszy krok. Jej dłonie drżały lekko, ale starała się tego nie pokazywać. „Jeśli ja się zawaham, oni to zauważą” – powtarzała sobie w myślach. Ale w głębi serca pojawiło się pytanie, które nie dawało jej spokoju: „Co, jeśli otworzenie tych drzwi zmieni coś, czego nie będziemy w stanie cofnąć?”

Zosia stała tuż za Leną, ale nie patrzyła na drzwi. Jej wzrok wędrował po ścianach budynku, po detalach, które zdawały się zmieniać za każdym razem, gdy na nie spoglądała. Mchy i porosty tworzyły wzory, które przypominały jej coś znajomego, ale nie potrafiła powiedzieć co. Jej artystyczna wrażliwość podpowiadała jej, że to miejsce jest czymś więcej niż tylko domem – że ma swoją własną osobowość, swój własny byt.

„Te drzwi” – pomyślała. „One nie są zwykłym wejściem. Mam wrażenie, jakby za nimi było coś, co czeka na nas. Czy my naprawdę chcemy to otworzyć?”

Jej dłonie zacisnęły się na aparacie, który wisiał na jej szyi. Chciała zrobić zdjęcie, uchwycić ten moment, ale bała się, że obraz, który zobaczy przez obiektyw, będzie inny niż to, co widziała na własne oczy.

Spojrzała na Lenę. W jej twarzy widziała determinację, ale także coś, co ją zaniepokoiło – strach. „Może to miejsce działa na wszystkich tak samo” – pomyślała. „Ale jeśli to prawda, co to właściwie oznacza?”

Marek, stojąc nieco z tyłu, przyglądał się drzwiom z wyraźnym sceptycyzmem. Były solidne, to musiał przyznać, ale ich stan wskazywał na lata zaniedbania. W głowie analizował, ile kosztowałyby ich wymiana – albo chociaż odrestaurowanie. Każdy detal zdawał się krzyczeć o potrzebie renowacji, ale jednocześnie czuł coś, czego nie potrafił wyjaśnić.